

# Po walnych zgromadzeniach

Zakończony niedawno okres walnych zgromadzeń był dobrą okazją nie tylko do podsumowania minionego roku, lecz także do refleksji nad zmianami zachodzącymi w kołach, a nawet szerzej – w polskim łowiectwie. Przepisy antycovidowe po raz kolejny uniemożliwiły zorganizowanie zebrań o charakterze sprawozdawczo-wyborczym. Mimo to w wielu kołach i tak trzeba było przeprowadzić wybory. Powody były różne: śmierć członków władz, ich odwołanie na skutek nieotrzymania absolutorium czy wreszcie rezygnacja z pełnionej funkcji.

W wielu przypadkach wybory uzupełniające stanowiły dla kół duży problem ze względu na trudności ze znalezieniem kandydatów do objęcia wakujących funkcji. Oczywiście chętni byli. Problem stanowiło jednak znalezienie takich, którzy dawaliby gwarancję prawidłowego wykonywania swoich obowiązków i zgodziliby się kandydować. Powstaje pytanie, dlaczego tak się dzieje. Dlaczego koło liczące ponad 100 członków ma trudności z wyłonieniem spośród nich dobrego zespołu, który by ich poprowadził?

Gdy rozmawiałem o tym z myśliwymi, wskazywali oni na ogólną niechęć do angażowania się w pracę społeczną. Niewątpliwie jest w tym trochę racji. To zjawisko występuje w wielu organizacjach społecznych i ma różne przyczyny. Ale są też powody szczególne dla naszego środowiska.

Dużą rolę w zniechęceniu potencjalnych kandydatów odegrało wprowadzenie do Prawa łowieckiego przepisu, przez który członkowie zarządów stali się osobiście odpowiedzialni za wykonywanie przez koło swoich zobowiązań z tytułu szkód łowieckich. Wprawdzie do tej pory nie słyhać, by takie przypadki rzeczywiście się zdarzały, ale zwiększające się kwoty płacone rolnikom przez dzierżawców obwodów niewątpliwie sprawiają, że wiele osób kilka razy się zastanowi, zanim się zgodzi na objęcie funkcji w zarządzie.

Innym powodem niechęci do angażowania się jest gwałtownie rosnący nakład pracy wymaganej od członków zarządu, co się przekłada na ilość poświęcanego czasu. A przecież czas to dzisiaj towar deficytowy, zwłaszcza dla osób czynnych zawodowo i zajmujących odpowiedzialne stanowiska. Jedną z przyczyn wzrostu czasochłonności prac zarządu jest coraz większa biurokracja. Ręczne sterowanie

przez władze ministerialne spowodowało szaleństwo sprawozdawczości. Sprawę dodatkowo skomplikowała walka z ASF-em, która w rozumieniu władz sprowadza się wyłącznie do eliminacji dzików, dokumentowanej statystykami. Każdy urzędnik (zarówno ministerialny, jak i w PZŁ) chce się wykazać aktywnością, co oznacza domaganie się kolejnych sprawozdań od kół łowieckich. A ktoś te sprawozdania musi przygotowywać i poświęcać na to swój prywatny czas.

Zafundowane nam w ostatnich latach reformy związane z wydzierzawianiem obwodów łowieckich także spowodowały wzrost zaangażowania czasowego członków zarządów. Wprawdzie zasady w końcu okazały się wcale nie nowe i prawie wszystkie koła utrzymały swoje obwody, ale trzeba było wypełniać formularze i przygotowywać wnioski. Nie mówiąc już o konieczności śledzenia zmian w przepisach. Do tego wiele kół stanęło, z różnych powodów, przed groźbą utraty obwodów, z czym oczywiście nie chciały się pogodzić. Wszystkie takie sytuacje absorbowały członków zarządów, którzy podejmowali wysiłki, by zachować dzierżawione tereny.

Praca w zarządzie koła jest dzisiaj nie tylko bardziej czasochłonna niż dawniej, lecz także bardziej skomplikowana i wymagająca fachowej wiedzy. Odnosi się to przede wszystkim do kwestii finansowych. Od lat fiskus zaciska kołom łowieckim pętlę na szyi i upiera się przy traktowaniu łowiectwa jak działalności biznesowej. Regulacje Polskiego Ładu jeszcze potęgują ten trend. W rezultacie skarbnikami w kołach są najczęściej księgowi.

Opisana sytuacja powoduje, że grupa osób, które mogą pełnić funkcje w zarządzie, stale się kurczy. Jednym brakuje czasu, a innym – kompetencji. Niezależnie od przyczyn tego stanu rzeczy na pewno nie przyczynia się on do wzmocnienia demokracji wewnątrz kół. W wielu przypadkach, nawet gdyby członkowie chcieli wymienić członka zarządu, i tak nie mają go kim zastąpić. Stąd już tylko krok do tolerowania różnego rodzaju nieprawidłowości, co nie wróży dobrze przyszłości koła, w którym takie sytuacje się zdarzają.

Wcześniej czy później podniosą się głosy, że przy tak dużym zaangażowaniu przynajmniej niektórzy członkowie zarządu powinni być wynagradzani za swoją pracę.

W wielu kołach to *de facto* już się dzieje. Niewątpliwie nie jest to dobry kierunek, bo prowadzi do walki o pieniądze.

Co można zrobić, aby zmienić tę sytuację? Niestety nie ma prostego rozwiązania. Problem tkwi bowiem m.in. w samym modelu organizacyjnym łowiectwa. Potraktowanie kół łowieckich jako członków PZŁ, a tym samym bezpośrednie podporządkowanie ich administracji rządowej powoduje, że stopień jej ingerencji w działalność kół (czytaj: ręczne sterowanie przez nakazy i zakazy) będzie stale wzrastał. W tym kierunku rozwija się bowiem sposób zarządzania wszystkimi podmiotami podległymi władzy państwowej. Tak więc bez całkowitego usamodzielnienia się kół łowieckich nie należy oczekiwać poprawy na tym polu.

Jeszcze gorzej wygląda sytuacja, jeśli chodzi o stosunek fiskusa do gospodarki łowieckiej. Model, w którym dzierżawcy gospodarują na bardzo dużych obwodach (często kilku), sprawia, że koła obracają ogromnymi pieniędzmi i bardziej przypominają przedsiębiorstwa niż grupy kolegów, którzy chcą wspólnie polować. Wystarczy przypomnieć opisywaną w prasie łowieckiej sytuację kół płacących setki tysięcy złotych z powodu szkód łowieckich, a jednocześnie mających tego rzędu wpływy za komercyjną sprzedaż odstrzałów. Są też koła, które wypracowują spore nadwyżki finansowe.

Takie sytuacje powodują, że urzędnicy skarbowi widzą w łowiectwie pole do pozyskania dodatkowych kwot do budżetu. Żeby zmienić to podejście, trzeba wyjaśnić ministrowi finansów specyfikę łowiectwa i korzyści, jakie przynosi ono gospodarce narodowej. Tylko kto się tym zajmie? Ci, którzy wydają się do tego powołani, najwyraźniej nie dostrzegają problemu.

Obciążanie myśliwych coraz większymi daninami powoduje, że rosną koszty uprawiania łowiectwa. Nakładanie na nich kolejnych obowiązków i traktowanie ich jak członków służby państwowej zniechęca wiele osób. Tymczasem minister odpowiedzialny za łowiectwo stale powtarza, że myśliwych jest za mało, by realizować postawione przed nimi zadania. Może nadszedł czas, aby z zarządzania nakazami i zakazami (i ze straszenia karami) przejść na politykę zachęt?

**Witold Daniłowicz**  
([witold.danilowicz@gmail.com](mailto:witold.danilowicz@gmail.com))